Rok IX. Tarnów dnia 15-go stycznia 1909 r. Nr. 1.



Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

GŁOS ROLNICZY

Pismo popularne, ilustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

PRZEDPŁATA ROCZNA przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 h., w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polskiem 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe oblicza się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 15°/₀ rabatu.

Reklamacye nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej. Termin reklamacyi dni 14.

Nasienie nasieniu nie równe.

Z nadchodzącą wiosną niech każdy z gospodarzy pamięta o naszem starem przysłowiu, które powiada, że „tanie mięso psy jedzą“ i niech nie nabywa nasion byle gdzie, po handelkach i u przekupniów, lecz niech je sprowadza od firm, dających gwarancyę, że dostarczane przez nie nasiona są i dobre i czyste.

Wprawdzie nasiona nabywane u przekupniów i handlarzy, jakich pełno po naszych miasteczkach, bywają zwyczajnie tańsze i to niekiedy do tego stopnia, że nieraz dziw bierze człowieka, skąd on je wziął, że tak tanio sprzedaje, zwłaszcza, że sam, nie mając gospodarstwa, nie mógł ich wyprodukować. Od firm (handli en gros), stojących pod kontrolą krajowych stacyj oceny nasion — (chociaż nieraz i plombowane worki pokazuje — rzecz jasna, że plomba bywa fałszywa), nie mógł on ich nabyć, bo te handle mają ceny stałe, znacznie wyższe aniżeli przekupień żąda za swoje nasiona, więc musi w tem być jakaś podrywka, nasienie to musi być mniej warte, aniżeli nasiona sprzedawane przez firmy kontrolowane. I tak bywa zwyczajnie, ot weźmy n. p. pod rozwagę handel koniczyną nasienną.

W handlach nasion możemy dostać koniczynę czerwoną amerykańską, węgierską, morawską i podolską. Ta ostatnia, wytrzy-

mując silniejsze mrozy, niżli nasze, jest dla nas najodpowiedniejszą, jest też ona najdroższa. Węgierska i morawska są mniej dobre, ale za to o 30 K na cent metr. tańsze. Jeszcze tańsza, bo o 60 K na cent. metr. jest koniczyna amerykańska, lecz ta jest dla nas zupełnie nie odpowiednia, bo w zimie wymarza.

A że nie jest rzeczą łatwą z wyglądu nasienia rozpoznać i stanowczo orzec, jakiego ono jest pochodzenia, przeto niesumienny handlarz ma możność oszukiwania, ile chce i jak chce. Może np. sprzedawać amerykańską koniczynę, jako podolską, a gdy opuści 30 K. na ctm., to sprzedaje ją bardzo tanio, a i tak, drugie 30 K. chowa przytem do kieszeni. Zresztą może rozmaite nasiona mięszać, by umożliwić sobie obniżenie ceny, celem zwabienia nabywców. Niekiedy niesumienność handlarza dochodzi do tego, że sprzedaje nasiona, które utraciły już zupełnie siłę kiełkowania. Nasiona takie ma on albo własne, z dawniejszych zapasów, albo z zakupów w wielkich handlach zagranicznych, które takich nasion pozbywają się za bezcen, bo z koniczyny takiej ani mąki nie namiele, ani oleju nie wygniecie. Handle uczciwe palą takie nasiona, nieuczciwe zaś sprzedają je przekupniom, by ci mogli je mięszać z nasieniem świeżem. Niekiedy znowu handlarz małomiasteczkowy naskupował po troszę nasienia od okolicznych włościan, lub dworów, a nie mogąc go odpowiednio wyczyścić z kanianki, bo do tego niema odpowiednich maszyn, puszcza je między ludzi, kontentując się nie wielkim zarobkiem.

I dziwisz się nieraz poczciwy gospodarzu, lub słyszysz jak się skarży inny. — Hej! A to co? Zasiałem i gęsto, i dobrze, i wczas, a tu koniczynka tylko gdzie niegdzie, a wylubu (kanianki), co nie miara!

Powyżej wspomniane oszustwa są jeszcze niczem, w obec faktu, że istnieją fabryki (potajemnie), które z drobniutkich kamyczków robią sztuczne nasiona koniczyny, z kształtu tak łudząco podobne i tak pięknie ufarbowane, że są ładniejsze od naturalnych. Takiego sztucznego nasienia dodają handlarze 10 do 15% do naturalnego.

Ostrożnie przeto z nabywaniem nasion. Najpewniej zamawiać je przez Towarzystwa, bo z temi liczą się wszelkie handle i dają tylko towar dobry.*) *Cz.*

---

*) Towarzystwo rolnicze Tarnowskie ma na składzie dla swych członków nasiona kontr. przez stacye oceny nasion, w workach przez te stacye plombowanych i odstępuje je bez zysku, po cenie własnych kosztów. Przy większych zamówieniach udziela 4-ro miesięcznego kredytu.

Pory.

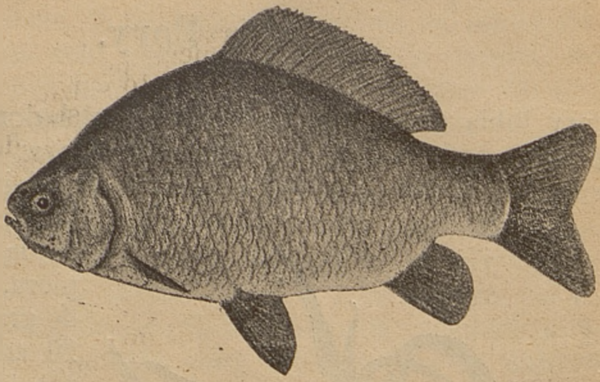
Pory lubią grunt lekki, dobrze spulchniony, żyzny lecz niekoniecznie świeżo gnojony. Nasienie porów wysiewa się w marcu, w inspekt chłodny, podobnie jak się to dzieje przy uprawie selerów (p. str. 5). Gdy młode roślinki dojdą do grubości gęsiego pióra, wtedy przesadza się je do gruntu, w odległości 15 do 20 cm., ukróciwszy poprzednio tak korzonków jak i liści. Po przesadzeniu trzeba ziemię podlać, bo wsadzone do ziemi suchej marnieją. Najlepiej przyjmują się, gdy się je wsadza do ziemi w czasie deszczownym. Pory w ciągu wegetacyi wymagają pielenia, okopywania, a także podlewania, gdy ziemia jest sucha. W jesieni wybiera się je z gruntu wraz z nacią i sadzi w piwnicy w piasku, zważając na to, by się cebulami (główkami) nie stykały; nać zostawia się na wierzchu.



Dla uzyskania nasienia wysadza się nasienniki (wysadki) w drugiej połowie kwietnia, wybierając dla nich grunt od wiatrów nieco osłoniony. Pory można rozmnażać także z główek porowych. Są to małe kuleczki wielkości ziarnka grochu. Tworzą się one u nasady korzonków. Są lśniąco-białe i mają smak bardzo przyjemny. Pory można zmusić do wytwarzania tych główek, a to w ten sposób, że roślinom siedzącym już w gruncie, ucina się nać i odejmuje wszelkie pędy boczne.

Karaś.

Po polach i pastwiskach, a szczególnie po lasach, pełno u nas nieużytków, nic dających nic prócz lichego szuwaru. Bagna te i nigdy niewysechające mokradła są siedzibą setek tysięcy żab,



które w letniej porze, z wdzięczności za dobre utrzymanie, wyprawiają gospodarzowi wieczorne serenady, tak rozgłośne, że aż się dusza raduje. A przecież prócz szuwaru możnaby z tych nieużytków mieć jeszcze i inny dochód, byleby ich właściciel chciał zrozumieć, że takie nieużytki dadzą się zarybić i że do tego nie potrzeba wielkiego nakładu. Wystarczy kupić z wiosną 3 karaski (dwa mleczaki i jednego ikrzaka), mało co dłuższe jak piędź i wpuścić do bagna, a już się one tam rozmnożą, i to bez liku.

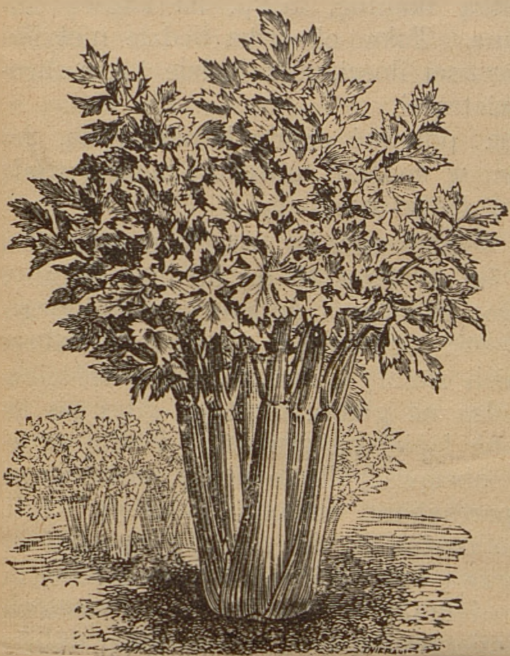
Karaś jest rybą nie wielką, dochodzi bowiem tylko do 30 cm długości i pół kilograma wagi. Ma pysk krótki, tępy, bezwąsy, tułów szeroki i płaski, za głową mocno garbaty. Zresztą całą swą budową zbliżony jest bardzo do karpia, z którym daje nawet mieszańce. Ubarwienie skóry na grzbiecie ciemne, przechodzi na bokach w kolor jaśniejszy, który pod brzuchem bywa jasno-żółty. Łuski duże i grube, w połowie się nakrywające, koloru złocistawego o słabszym lub silniejszym połysku. Zresztą, co do ubarwienia tak skóry jak i łusek, to nie da się ono ściśle określić, bo zależnem jest od właściwości wody i natury jej dna.

Karasie trą się w maju lub w czerwcu, przyczem samica składa 250 do 300 tysięcy drobniutkich jajeczek. Z powodu tak wielkiej płodności rosną one słabo, bo jedne zabierają pokarm drugim, szczególnie, gdy obszar wody nie jest na zbyt wielki. Dla przetrzebienia trzeba wpuścić do nich kilka małych szczupaczków, które nie tylko narybek przerzedzą, ale także nie dopuszczą do zbytecznego rozmnażania się żab.

Karaś lubi wodę stojącą, ciepłą, mocno zaszlamioną, zarosłą szuwarem lub innem zielskiem. Darzy się dobrze nawet w takiej wodzie, w której już żadna inna ryba wytrzymać nie może. Nadaje się przeto wybornie do zarybiania brudnych sadzawek podwórzowych, glinianek (dołów, pozostałych po wybraniu gliny) i innych łachani. Karaś da się poławiać sieciami i więcierzami, chociaż idzie dobrze i na wędkę, byleby haczyk był mały. Jako ponęty wędkowej użyć można ciasta, gotowanego grochu, chociaż równie dobrze bierze on i robaki (dżdżownice). Mięso jego jest smaczniejsze niźli karpia, i z tego powodu zasługiwałby na szersze rozpowszechnienie, gdyby z drugiej strony powolny jego rozwój nie czynił go dla hodowcy mniej ponętnym.

Selery.

Jarzyna ta, nabywana chętnie na targach wielkomiejskich i małomiasteczkowych, bywa uprawiana dość powszechnie. Nadaje się ona do sporządzania sałaty, tak zwanej zimowej, składającej się z plasterków ugotowanych ziemniaków, fasolki, cebuli i t. p. Oprócz tego, tak głąb, jak i liście selera bywają zużytkowywane do sporządzania zup, którym nadają i smak i zapach przyjemny. Roślina ta, rosnąca dziko w krajach południowej Europy, pod wpływem człowieka wyrodziła się w bardzo liczne odmiany. Jedne z nich rosną przeważnie w nać, te zowiemy naciowemi, inne dają wprawdzie nać o zapachu mniej intenzywnym, ale za to rozrastają się więcej w głąb, który dochodzi niekiedy do wielkości buraka. Ta druga odmiana (seler głąbiasty) bywa u nas powszechniej hodowana.



By selery dały wielkie głąby, trzeba je zasiewać wcześnie, najlepiej z początkiem marca lub z końcem lutego. Można je wsiać do skrzynek napełnionych ziemią ogrodową, zmieszaną z piaskiem i utrzymywać w izbie; albo wsiać je w zimny inspekt. W tym ostatnim celu trzeba w miejscu wystawionem do słońca, a zasłoniętem od północy, np. pod jakim budynkiem, ustawić skrzynię zbitą z niepotrzebnych starych desek lub okrajków i nasypać do niej ziemi lekkiej n. p. ogrodowej z domieszką piasku. Skrzynie trzeba obłożyć dookoła końskim gnojem mierzwiastym, a kto by go miał mało, niech go pomięsza pół na pół z liśćmi, opadłymi jesienią. W tak przygotowanej skrzyni można ziemię zaraz urównać i siać nasienie selerów obrzednio, mało co przykryć i uklepać. Ktoby chciał kiełkowanie selerów przyspieszyć, ten musiałby ich nasienie zmięszać z wilgotną ziemią i utrzymywać w wazonie w ciepłej izbie, aż kiełki puszczać zacznie i dopiero wtedy, wysiewać do inspektu.

W takim przyśpieszniku (inspekcie) można zasiać i inne warzywa, jak kapusty, kalarepy, sałaty, pomidory, pory i t. p., a które chcielibyśmy mieć wcześniej, niż siewane wprost do gruntu.

Celem ochrony wschodzących roślin przed nocnymi przymrozkami musi się skrzynię na noc nakrywać matami, na dzień zaś, kto nie ma okien inspektowych, niech je przykrywa papierem natłuszczonym, rozpiętym na ramie. By się papier nie rozłaził trzeba go nakleić na rzadką tkaninę, n. p. na kanwę lub z krochmalu wypraną organtynę. Taka okrywka będzie nietylko przepuszczać światło w dostatecznej ilości, lecz będzie także chronić rośliny przed mroźnymi wiatrami.

Zasiewy w skrzyni trzeba polewać często letnią wodą, bo taki przyśpiesznik, nie mając w spodzie nawozu, bardzo wodę chłonie, skutkiem czego rośliny łatwo usechają.

Flance (rozsadę) selerów wyhodowaną w inspekcie przesadza się do gruntu, w maju, dając im odstępu 40 do 50 cm. Gruntu wymagają one bardzo żyznego, lekkiego i dobrze spulchnionego. W ciągu wzrostu trzeba je często polewać i okopywać, dobrze także będzie odkopać około nich ziemię w lipcu i poobcinać cienkie boczne korzonki, które siedzą na głąbiu u góry, gdyż po takiej operacyi rozrastają się one lepiej na grubość. Późno w jesieni wykopuje się selery, a obciąwszy liście prócz serdecznego, przechowuje się w piwnicy, przesypane suchym piaskiem. Jeśli grunt nie cierpi od wilgoci, to można w nim selery zostawić i na zimę, ale trzeba je okryć mierzwą lub liściem od przemarznięcia. Rośliny, przeznaczone na nasienniki można również zostawić w gruncie, gdzie przykryte mierzwą nietylko, że zimę dobrze przetrzymują, ale także rosną i owocują lepiej, niż wysadzane z wiosną.

By nasienie było dobre, nie powinno się w pobliżu nasienników selera uprawiać pietruszki nasiennej.

Nieco o użyciu nawozów sztucznych.

Obornik zawiera w sobie właściwie wszystkie związki pokarmowe, których rośliny potrzebują do swego rozwoju i dlatego jest i pozostanie na zawsze podstawowym nawozem.

Wobec tego mogłoby się zdawać, że wystarczyć powinien roślinom, a użycie nawozów sztucznych usprawieliwionem jest tylko zamiast obornika, t. j. tam, gdzie nam tego nawozu zabrakło.

Tymczasem nowsze doświadczenia stwierdziły bezsprzecznie, że w wielu wypadkach opłaca się użycie nawozów sztucznych i obok obornika, to znaczy, że rentownem jest uzupełnienie nawozu stajennego sztucznymi, a to z następujących powodów:

Obornik zawiera w sobie ze związków pokarmowych przedewszystkiem *azot*, ten jednak azot, względnie kwas saletrzany z związ-

ków azotowych, tworzy się powoli i tylko stopniowo staje się przyswajalnym dla roślin.

Do tego doświadczenie uczy, że rośliny zużytkują dla siebie tylko część azotowych połączeń z obornika, jeżli n. p. oziminy siane są na oborniku, to część azotu w tym nawozie zanim stopniowo przyswojony zostanie przez rośliny, bywa przez opady atmosferyczne wyługowaną, inna ulatnia się z czasem jako wolny azot, a reszta przemienia się w związki chemiczne, trudno przyswajalne.

Tymczasem rośliny kłosowe już z natury swej potrzebują związków azotowych, zaraz w pierwszem stadyum swego rozwoju i to w formie łatwo przyswajalnej, tem bardziej, że okres czasu asymilacyi jest u nich znacznie krótszy, niż u okopowych.

Już z tego wynika, że bezpośrednie użycie obornika pod kłosowe mniej jest rentownem jak pod okopowe; równocześnie zaś użycie obornika i nawozów sztucznych azotowych nie opłaca się, bo chociaż i te rośliny w podobnym wypadku wykażą zwyżkę w plonach, to jednak to plus nie pokryje bynajmniej kosztów użycia nawozów sztucznych.

Z kłosowych, jedynie owies wdzięczny jest za nawożenie saletrą chilijską i opłaca najczęściej ten wkład zwyżką plonu, podobnie zachowują się i motylkowe.

Wobec tego użycie nawozów azotowych ograniczamy właściwie tylko do poprawy zbóż, z wiosną słabo rozwiniętych.

Ponieważ sole saletrzane należą do nawozów łatwo rozpuszczalnych, a zatem przez wilgoć mogą być łatwo wyługowane, najpraktyczniej będzie używać ich jako potrząski, czyli rozsypywać na powierzchni roli.

Zupełnie odmienne działanie mają nawozy azotowe, zastosowane pod okopowe.

Czasokres asymilacyi jest u okopowych z natury rzeczy znacznie dłuższy jak u zbóż, prócz tego posiadają one w większym stopniu zdolność przyswajania sobie związków pokarmowych z powolnego rozkładu obornika.

Z tych to powodów najrentowniej wyzyskamy obornik, stosując go pod okopowizny.

Doświadczenia Schneidewinda w Lauchstädt wykazały jednakowoż, że i przy użyciu obornika, szczególnie przy burakach nie można uzyskać maksymalnych dochodów bez równoczesnego użycia nawozów azotowych sztucznych w formie saletry chilijskiej.

Burak cukrowy wdzięczny jest, gdy mu się podaje w ciągu okresu wegetacyjnego gotowy, łatwo przyswajalny pokarm azotowy. W tym wypadku rozwija się szybciej i silniej i staje się przez to więcej odpornym na przeciwności, z któremi ma walczyć szczególnie w pierwszem stadyum rozwoju.

Tymczasem jak wiemy obornik rozkłada się w ziemi powoli i stopniowo, a zatem dla młodych roślinek buraka zbyt mało po-

daje gotowego pokarmu azotowego. Racyonalnem więc jest uzupełnienie go saletrą chil.

Na podstawie dłuższych doświadczeń, w tym kierunku, przyszedł Schneidewind do następujących rezultatów:

Burak uprawiony na oborniku, a zasilany przytem w ciągu swej wegetacyi saletrą chil. szybko i silnie się rozwija; równoczesne nawożenie tak obornikiem jak i saletrą przedłuża jego okres wegetacyjny i umożliwia, że jeszcze w ostatniem stadyum rozwoju może pobierać znaczne ilości azotu, podczas gdy okres wegetacyjny u buraka na oborniku bez równoczesnego stosowania saletry jest znacznie krótszy, co obniża zarazem i ilość plonu. W końcu stwierdził w mowie będący badacz, że buraki przy takiem nawożeniu zużytkowują o wiele lepiej tak azot w oborniku i w saletrze chil., a to z powodu spotęgowanej czynności bakteryi w ziemi.

Podczas gdy więc buraki dają maksymalne plony przy równoczesnem stosowaniu nawozu stajennego i azotowego sztucznego, ziemniaki w podobnym wypadku nie opłacają wkładu odnośnego nawozu uzupełniającego.

Już z natury swej wymagają one mniej azotu, potem ich cena zazwyczaj już sama przez się nie zwraca nakładu tak drogiego nawozu, jakim właśnie jest saletra chil.

W razie jednak, gdy obornika dało się za mało pod kartofle, opłaca się przy pierwszem motyczeniu użyć do pomocy saletry chil.

Co się tyczy pytania w jakiej formie stosować się powinno dawanie nawozu azotowego sztucznego, czy więc w formie saletry chil. czy amoniaku, to uwzględnić potrzeba, że każda roślina ma swoje szczególne własności i wymagania stosownie do gruntu i celu w jakim się ją uprawia.

Z kłosowych pod oziminę na poprawę słabego rozwoju tychże daje się saletrę, również i żyto ozime na glebach lekkich, piasczystych choćby na oborniku, opłaca często saletrę z wiosną jako nawóz pogłówny; owies bardzo wdzięczny jest za potrząskę saletry, gdy zejdzie; natomiast jęczmień przenosi nawóz azotowy w postaci amoniaku. Dla buraków najodpowiedniejszą jest saletra.

(Dokończenie nastąpi). *Józef Jan Neuman.*

Pastwiska.

Że chów bydła i innych zwierząt gospodarskich, pomimo starań Towarzystw rolniczych, nie rozwija się tak, jakby się tego spodziewać należało, powodem tego bywa wspólność pastwisk. Pastwisk takich, zwanych gdzieniegdzie tłokami, nie braknie u nas w żadnej gminie. Lecz zobaczmy, co się na nich dzieje? Oto od

najwcześniejszej wiosny aż do samych śniegów, dzień w dzień, czy słota, czy pogoda, tłucze się na niej samopas mnóstwo rozmaitych bydląt i czworonożnych i pierzastych, bez względu na to, czy to pastwisko jest dla nich odpowiedne i czy potrafi taką moc zwierząt wyżywić. I inaczej przy wspólności pastwisk być nie może i nie będzie, bo tu każdy członek gminy, będąc uprawnionym do wypędu, stara się pastwisko jak najbardziej wykorzystać, nie pomnąc na to, że pastwisko skutkiem wydeptywania trawy na mokro, psucia darni przez świnie i zanieczyszczania przez gęsi, traci więcej jak połowę swojej wartości użytkowej, czyli, że na tym samym obszarze, na którym by się mogło wypaść 2 sztuki, przy nieracyonalnem gospodarowaniu wypasa się zaledwie jedna sztuka.

Gdyby pastwiska zostały podzielone, to każdy członek gminy na swoim kawałku—z pewnością—gospodarowałby inaczej. Trzodzie chlewnej i gęsiom, a nawet owcom, przeznaczyłby inną część, a inną koniom i bydłu rogatemu, musiałby to zaś uczynić dlatego, że np. owce po bydle paść się mogą, a nie na odwrót, bo bydło odoru odchodów owczych nie znosi i trawę niemi zwalaną pozostawi nietkniętą, zresztą tam, gdzie się owca pasła, bydlę się już nie pożywi, bo owca przygryza trawę tuż przy ziemi. Co się tyczy świni i gęsi, to tym przeznaczyłby jakiś kawałek niżej leżący, dla innego inwentarza mniej przydatny.

Bydła nie puszczałby naraz po całem pastwisku, lecz wypasałby je kawałkami, powracając na wypasione działki dopiero po kilku dniach, lub po tygodniu, by przez ten czas trawa mogła na nich znowu odróść. Rozrzucałby kretowiska i odchody, pozostałe po pasącym się inwentarzu, albowiem one zabierają miejsce zupełnie niepotrzebnie, a roślin, krzewiących się obok kupek nawozowych żadne bydlę nie tyka. Odchody składane na kupę, gdy przegniją i rozsypią się, rozrzucałby po pastwisku, by wzmocnić jego siłę nawozową. Zresztą, gdyby porost traw stawał się bardzo lichym, mógłby co roku pewną część pastwiska brać w uprawę rolną (jeżeliby tylko położenie na to pozwalało), by przez poprawę struktury gleby skłonić ją później do większej wydajności traw i roślin koniczynowatych. *M.*

Rozmaite.

Nabijać lodownie! Pocisnęły mrozy, więc lodu nigdzie nie brak, trzeba go przeto gromadzić teraz i nie spuszczać się na późniejsze czasy. Do rąbania na stawach, gdzie ryby zimują, używać tylko piły, by ryb nie budzić ze snu. Przy nabijaniu lodowni, lub układaniu lodu trzeba go tłuc perlikami (okutemi pałkami), gdyż inaczej pomiędzy bryłami powstawałyby szpary, do których dostawałoby się powietrze i dawało powód do obtapiania się lodu. Dobrze także będzie wieczorami, gdy silniejszy mróz bierze wlewać do stosu z lodem po kilka konewek wody, gdyż ta marznąc, zasklepi wszelkie szpary.

Wytwarzanie lodu. W gospodarstwach wszelkich, a szczególnie mlecznych, brak lodu w porze letniej sprawia nie mało kłopotu; żadne przeto takie gospodarstwo nie powinno zaniedbywać gromadzenia tego materyału. Bieda tylko tam, gdzie w pobliżu niema żadnego stawku ani wody płynącej, bo tam trzeba go dopiero robić sztucznie. W tym celu, tuż przy studni, otacza się kawałek równego i wolnego placu wąskim wałkiem z gliny, na 25 cm wysokim i do tak sporządzonego zbiornika, wieczorami, wodę się pompuje, rano zaś lód wyrębuje i lodownię nim nabija.

Drób, a szczególnie kury i indyki, cierpi bardzo od zimna w porze obecnej. Tam przeto, gdzie niema kurników opalanych, trzeba w porze silnych mrozów brać je na noc do ciepłych piwnic lub izb ogrzewanych, jeśli się im nie może dać pomieszczenia w krowiarni. W dzień trzeba je wypuszczać na dwór i pamiętać o należytem odżywianiu, bo w tej porze z zmarzniętej ziemi nic kura nie wygrzebie. Dobrze, gdy drób może chodzić teraz po gnojarni, bo tu nietylko że się ogrzeje ciepłem rozkładającego się gnoju, ale grzebiąc ma także ruch, a co przyczynia się również do podtrzymywania ciepłoty jego ciała. Ruch jest ważnym czynnikiem w wytwarzaniu ciepła w organizmie, to też dobre gospodynie zawieszają w kurnikach u powały buraki lub główki surowej kapusty, w wysokości około 60 cm. nad podłogą, by kury musiały do nich podskakiwać i w ten sposób mogły się ogrzewać. Nie należy również zapominać, że drób do trawienia potrzebuje koniecznie drobnych kamyczków, to też w kurniku powinna się znaleźć kupka żwiru lub gruboziarnistego piasku, szczególnie w takiej porze, gdy ziemia jest zmarznięta lub przywalona śniegiem. Również pamiętać należy o tem, że drób do wytwarzania skorupy jaj potrzebuje wapna, trzeba przeto dodawać mu do karmy miałko utłuczonych kości lub wapna pastewnego.

Uprząż na konie nie powinna w czasie mrozów wisieć na dworze lecz w stajni, a to raz z tego powodu, że skóra zesztywniała na mrozie, wdziana na konia łatwo się łamie, ale także z tej przyczyny, że wędzidło żelazne zamrożone, wsadzone koniowi do pyska, parzy go w podobny sposób jak gorące żelazo. By skóra uprzęży, na mrozie, nie sztywniała i nie łamała się, koniecznem będzie nasycić ją jakim tłuszczem np. niesolonym smalcem, tranem rybim lub olejem, wcierając je w skórę

poprzednio w izbie odtajałą i wysuszoną. Tłuszcz może być nieco ogrzany, bo taki wsiąka w skórę lepiej niż zimny.

Że krowy w zimie źle się doją, powodem tego bywa zimna stajnia, zimna karma i także woda do picia. Jeśli przeto gospodarz ma stajnię zimną, to niech się stara ją ogrzać, a co da się osiągnąć przez utrzymywanie nawozu pod bydłem, przez przykrycie powały ściołami, przez zaopatrzenie drzwi i okien, a w krowiarniach drewnianych przez obłożenie ścian nawozem. Karma w zimie, jak: słoma, siano, plewy i t. p. ma taką samą ciepłotę jak otaczające ją powietrze, jeśli zatem powietrze wykazuje n. p. 10 stopni mrozu, to tak samo zimną będzie i karma. Z tak zimnej karmy większą część musi zwierzę zużytkowywać na wytwarzanie ciepła w organizmie, następstwem zaś tego jest, że nie ma z czego wytwarzać mleka. By się tak nie działo, trzeba w zimie podawać tylko karmę ciepłą, uzyskaną bądź przez parowanie, bądź przez samoogrzanie (parzonka). Do pojenia należy używać tylko takiej wody, której ciepłota nie wynosi mniej, jak 10° R. Woda przeto źródlana, z głębokich studzien, nie będzie potzebowała ogrzania, bo zwyczajnie, tak w lecie jak i w zimie, ma ona mniej więcej pożądaną do pojenia ciepłotę. Natomiast woda ze stawów, potoków lub płytkich studzien bywa prawie zawsze do pojenia za zimna, posiada bowiem w zimie tylko 3·5 stopni R. ciepła. Na taką wodę trzeba w krowiarni ustawić zbiornik i do rannego pojenia napełniać go wieczorem, a do wieczornego rano. Więcej razy poić w zimie nie potrzeba, bo bydło w zimie pije mniej niż w lecie, gdy z powodu upałów dużo wody wypitej wydziela z oddechem.

Nauka rolnictwa dla żołnierzy w czynnej służbie zaprowadzoną została w Niemczech w r. b., według programu, opracowanego przez ministerstwa wojny i rolnictwa. Urządzeniem kursów zajmują się władze wojskowe. Dla każdego pułku odbywać się będą osobne wykłady. Gdzie to nie byłoby możebnem, łączyć się będzie słuchaczy tej samej broni w jeden kurs, z uwzględnieniem przynależności do powiatów asenterunkowych, aby uwzględniać w progamie wykładów lokalne warunki kultury.

W kursach wezmą udział żołnierze drugiego i trzeciego roku, a w szczególności ci, którzy z zawodu są rolnikami, rolniczymi robotnikami, a względnie rzemieślnikami, następnie podoficerowie, a wreszcie, celem nadania rzeczy powagi i skuteczności także i oficerowie. Niema wprawdzie przymusu do zapisywania się na kursy, gdy jednak raz ktoś na kurs zapisał się, a względnie wziął udział w jednym wykładzie, zobowiązany jest uczęszczać konsekwentnie na wykłady. Sali wykładowej dostarcza wojskowość, zaś prelegentów, książek potrzebnych i przedmiotów demonstracyjnych izby rolnicze. Wykłady obejmą nauczyciele rolnictwa, szkół wyższych i Akademii, szkół rolniczych niższych i zimowych, jak również fachowi urzędnicy izb i stowarzyszeń rolniczych. Z grona pomienionych powołani są do wykładów przedewszystkiem ci, którzy sami służbę wojskową odbyli. Prócz pomienionych wykładać będą mogli również praktyczni rolnicy i oficerowie rezerwowi, jak również i czynni, o ile sami są lub byli rolnikami, włączając w to weterynarzy wojskowych.

Prelegenci otrzymają tylko wyjątkowo wynagrodzenie, a względnie zwrot kosztów podróży, ci zaś, którzy należą do stanu wojskowego, nie otrzymają z zasady żadnego wynagrodzenia.

Rozdzielanie broszur praktycznych z zakresu rolnictwa leży w programie wykładów. Wykłady mają być popularne i połączone z dyskusyą, egzaminowanie jednak słuchaczy jest wykluczone. Zadaniem prelegenta jest dostosować wybór przedmiotu do faktycznych potrzeb słuchaczy i pory roku. Prócz tego obdzielać winien tychże krótkim hektografowanym wyciągiem prelekcyi. Prócz tematów ściśle rolniczych i rolniczo-technicznych omawiane będą również zagadnienia ekonomiczne.

Wybór przedmiotów i porządek tychże pozostawiło ministerstwo rolnictwa swobodnej ocenie powołanych do współdziałania osobistości. Wymaga się wszelako, aby prelegent przy każdej nadającej się a stosownej okoliczności zwracał uwagę słuchaczy na wysokie znaczenie rolnictwa w organizmie państwowym i zaznaczał zalety zawodu rolniczego w zestawieniu z innymi zawodami. Budzić winien zamiłowanie do rolnictwa, nie zamilczając jego trudności.

Wykłady odbywać się będą w sobotę po południu, od końca października do końca marca, a wykład każdy zabierać będzie 1½ godziny czasu.

W związku z tymi wykładami zarządzono, by władze wojskowe w porozumieniu z izbami i innemi korporacyami rolniczemi starały się o wyszukanie odpowiednich miejsc pracy dla słuchaczy po skończeniu służby wojskowej i ułatwiały im w ten sposób oddanie się zawodowi rolniczemu. „Rolnik" (*Kiedy u nas przyjdzie do tego.* Dop. R. Gł. rol.).

Ustawa dla robotników polskich w Danii. Sejm Danii uchwalił nowe prawo o robotnikach zagranicznych, zwane powszechnie „prawem o Polakach". Nazywają go zaś tak dla tego, że większa część robotników rolnych, pracujących w czasie robót polnych w Danii, należy do narodowości polskiej.

Nowe to prawo ma na celu ochronę robotników polskich sezonowych przed wyzyskiem ze strony pracodawców i dozorców robót.

Dawniej pracodawcy wyzyskiwali i uciemiężali naszych robotników, którzy nie znając ani języka duńskiego ani stosunków tamtejszych, narażani bywali na rozmaite przykrości. Obecnie uchwalone prawo nakłada na przedsiębiorców obowiązek zawiadamiania policyi o liczbie przybyłych robotników, o ich narodowości, o terminie najmu, o rodzaju pracy, o ich mieszkaniach itd. itd.

Ponadto musi pracodawca zawrzeć z każdym robotnikiem kontrakt według ustanowionego wzoru, musi wydać mu książkę obrachunkową i prowadzić ją prawidłowo. W razie choroby robotnika obowiązany jest przedsiębiorca opiekować się chorym robotnikiem przez sześć miesięcy.

Wobec tak życzliwego prawa sądzimy, że sezonowy ruch emigracyjny robotników naszych (obieżysasów) powinien skierować się przedewszystkiem do Danii.

Kalendarz od 16-go do 31-go stycznia. 16. S. Marcelego papieża, 17. N. C. 2 po 3 Kr. Pawła. 18. P. Pryski panny, 19. W. Ferdynanda, 20 S. Fabiana i Sebastyana, 21. C. Agnieszki męczenniczki, 22. P. Wincentego męczennika, 23. S. Zaślubienie N. P. M., 24. N. C. 3 po 3 Kr. Tymoteusza, 25. P. Nawrócenie św. Pawła, 26. W. Polikarpa, 27. S. Jana Chryzostoma, 28. C. Karola Wielkiego, 29. P. Franciszka Salez., 30. S. Martyny panny, 31. N. C. 4 po 3 Kr. Pawła.

Kalendarz myśliwski i rybacki. W styczniu wolno polować na rogacze, zające, lisy, jarząbki, słonki, cietrzewie, głuszce, pardwy, ptactwo błotne i ptactwo wodne.

Poradnik gospodarczy na styczeń. Młócić zboże, a w czasie silnych mrozów koniczynę, ścinać drzewa, obrabiać je na budulec i zwozić. Wywozić obornik w pole, na spadzistem układać w większe stosy, na płaskiem rozrzucać zaraz. Lodownie nabijać, zbierać szuwar. Narzędzia gospodarskie przyprowadzić do porządku. Wieczorami pleść maty, koszyki i robić powrósła, kobiety niech nie zaniedbują kądzieli, a dzieci niech drą pierze.

Ceny targowe. (Tarnów). Sprzedawano: Pszenicę od 22·40 do 23·00, żyto od 20·00 do 20·60, jęczmień od 15·00 do 16·00, owies od 13·00 do 14·00, kukurydzę od 18·00 do 19·00, groch od 20·00 do 26·00, rzepak od 32·00 do 34·00, ziemniaki od 4·50 do 5·00, siano od 7·00 do 7·50, słomę od 5·— do 6·—. — Ceny w koronach za 100 kg.

Nierogacizna: Wiedeń. Młode prima 100 do 101, tłuste 102 do 112 K za 100 kg. żywej wagi.

Okólnik

do Przełożonych obszarów dworskich w powiecie Tarnowskim i Dąbrowskim.

Z powodu klęsk elementarnych, jakie w roku zeszłym dotknęły nasz kraj, pomiędzy innymi ziemiopłodami, także i ziemniaki doznały wielkiego uszkodzenia. Należy zatem przypuścić, że cena ziemniaków do sadzenia, na wiosnę bardzo się podniesie, zwłaszcza, że trzeba będzie prawdopodobnie sprowadzać ziemniaki z zagranicy, gdyż zapasy w kraju będą za szczupłe i przeważnie uszkodzone.

Byłoby zatem wskazanem postarać się już teraz o zamówienie tej ilości ziemniaków, jaka będzie potrzebna członkom naszego Towarzystwa. A ponieważ przy hurtownem zakupnie możliwem będzie uzyskać korzystniejsze warunki, więc proponujemy, ażeby Sz. P. P. Członkowie przeprowadzili zakupno ziemniaków przez nasze Towarzystwo i w tym celu nadesłali nam bezzwłocznie swoje zamówienia.

Z Wydziału Tow. roln. okręg. w Tarnowie.

Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOWSKI,**
profesor gospodarstwa w c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Róża... Nr. 11-ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.